



Poszukiwania w Matriksie

Marta, Sara i Karolina na co dzień pracują i studiują, wieczorami wskakują w wirtualny świat, aby szukać w nim śladów zaginionych. Założona kilka miesięcy temu strona Szukamywas.pl ma już ponad 500 użytkowników. Wśród nich są prawnicy, studenci, emeryci. Działają. Bo nikt z nich nie zgadza się, żeby ludzie ginęli bez śladu.



MARTA Jest tyle osieroconych rodzin, ale na szczęście wiele osób pragnie im pomóc.



MARTA JEZIOŁOWSKA

Do kina czy pubu chodzimy we trójkę: ja, brat i mój mąż. Nie odstepujemy siebie na krok. Pewnie dziwnie to brzmi, ale wiem, że ludzie zapadają się pod ziemię tam, gdzie bywa najłoczniej. Wesoły, towarzyski student ekonomii Bartek Bogacz wyszedł z klubu na moment. Kurtkę z dokumentami zostawił w szatni. Nigdy nie dotarł do domu, nie dał znaku życia. Gdy znajoma poprosiła mnie o pomoc w poszukiwaniach, natychmiast pomyślałam o swoim bracie, studencie AWF-u. Bartek był tylko dwa lata od niego starszy, mieszkał niedaleko. Cierpienie jego rodziny mogło być moim...

Przez ponad pół roku codziennie szukałam go w internecie, rozwieszałam plakaty ze zdjęciem uśmiechniętego Bartka, link do strony rozsyłałam do znajomych w całej Polsce. Patrzałam na jego doleczki w policzkach, przerwę między zębami i zastanawiałam się, gdzie jest i kim była dziewczyna, z którą wtedy wyszedł z klubu. Po kilku miesiącach stał mi się bliski. Nie potrafiłam uwierzyć, że nie żyje, nawet gdy jego ciało wyłowiono z Wisły. Nie poszłam na pogrzeb, świeczkę na grobie zapaliłam dwa dni później. Najprościej byłoby zapomnieć. Ale coś mi podpowiadało, że żal można zamienić w dobro.

Miała 14 lat, fioletowy podkoszulek i białe adidas

Weszłam na forum zaginionej w Sopocie 19-latkii Iwony Wieczorek. Usiłowałam dorzucić swoją cegiełkę do poszukiwań. Przeżyłam szok, bo na stronie zobaczyłam dziesiątki dobijających się o pomoc osieroconych rodzin. Na stronie poznałam też innych gotowych do pomocy ludzi. Doszliśmy do wniosku, że aby poprawić świat, potrzeba tak niewiele: odrobiny czasu, komputera, ciut empatii. Zaczęłam działać. Po śmierci Bartka chyba musiałam znaleźć odtrutkę, zając się kolejnymi poszukiwaniami, które mogłyby zagłuszyć bezradność. Dziś to nieistotne...

Kiedy we wrześniu postanowiliśmy stworzyć Szukamywas.pl, zostałam łącznikiem między rodzinami a forum. Okazało się, że strona to strzał w dziesiątkę! Już kilka dni po jej uruchomieniu zaczęły się do nas zgłaszać rodziny poszukujące zaginionych. Wiele z nich żyje ze stratą od wielu lat, a my stajemy się ich światłem w tunelu. Dajemy im nadzieję. Byłam zahartowana sprawą Bartka, ale nie potrafiłam opanować wzruszenia, kiedy przeczytałam pierwszy e-mail z prośbą o pomoc. Mama zaginionej przed 11 laty Karoliny Siwek pisała, że jej córka wyszła z domu jako 14-letnia dziewczynka. Tamtego czerwcowego dnia 1999 roku miała na sobie fioletowy podkoszulek i białe adidas. Od tej pory słuch po niej zaginął, ale matka wierzy, że dorosła już córka wróci. Nie ma z kim o tym porozmawiać, bo najbliżsi są zbyt zmęczeni...

Jestem fizjoterapeutką, na co dzień pracuję z dziećmi po porażeniu mózgowym, zamkniętymi w sobie, upośledzonymi. Wiem, że sukces nie

przychodzi natychmiast, i pewnie dlatego mam w sobie wiele cierpliwości, wiary. Może dlatego rozumiem mamę Karolinę? Zaczęłyśmy e-mailować. Pisała o tęsknocie za córką, snach, nadziei, że na kolejne święta Karolina wróci. Odpisywałam, że wierzę, że tak się stanie, a ona dziękowała, że jest ktoś, przed kim może się wygadać, kto jej nie wyśmiej. Nie przypuszczałam, że zaginięcie kogoś bliskiego może być dla rodziny powodem do wstydu!

Agata, córka Doroty Grygiel, która przepadła we Wrocławiu w październiku 2009 roku, długo ukrywała przed znajomymi zniknięcie matki. Nie chciała litości, udawanego współczucia. Chłopakowi powiedziała dopiero trzy miesiące po tragedii. Któregoś dnia trafiła na nasze forum i zagadnęłam ją. Byłam szczęśliwa, kiedy zaczęła się otwierać, mówić o tęsknocie za mamą, strachu o nią. Wcześniej, kiedy razem z dziadkiem, czyli tatą Doroty, wzięła udział w programie „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”, nie mogła powiedzieć kilku słów do matki... Do dziś nie potrafi pojąć, dlaczego mama wyszła z pracy i nie wróciła do domu. Nie zadzwoniła. Rozumiem ją, bo sama nie jestem w stanie pojąć, dlaczego Dorota ukrywa się w miejskiej dżungli. Dowodem na to, że mieszka we Wrocławiu, są wypłaty z jej karty: płaciła nią na stacji benzynowej i w sklepie. Musiała też jechać taksówką – zgubiła w niej dowód osobisty. Trudno żyć ze świadomością, że gdzieś jest, a nie móc jej dotknąć, porozmawiać, upewnić się, że jest cała i zdrowa. Bezradność jest najgorsza, chwilową ulgę w cierpieniu przynosi działanie. Dlatego zaproponowałam Agacie, żeby włączyła się w nasze poszukiwania. Wspólnie zrobiliśmy filmik o jej mamie: montaż zdjęć Doroty do jej ulubionej piosenki Urszuli z refrenem „Dziś już wiem, będziesz zawsze blisko mnie”. Agata sama ją wybrała i wierzy, że to pomogło jej choć na chwilę poczuć, że cokolwiek od niej zależy. Koniec filmiku to apel o pomoc: „Może widziałeś ostatnio panią Dorotę?”. Jest szansa, że inna córka poszukująca zaginionej matki wreszcie ją spotka. Miesiąc temu w policyjnej bazie znalazłyśmy dane kobiety w średnim wieku. Zlokalizowałam ją w internecie, zostawiłam wiadomość. Byłam szczęśliwa, kiedy odpisała. Nie jest jeszcze gotowa, by spotkać się z czekającą na nią córką, ale zgodziła się, abym ją uspokoila, że żyje, jest zdrowa. Dotarłam do dziewczyny, przekazałam jej wiadomość od matki. Nie oceniam nikogo, nie wyciągam pochopnych wniosków. Zależy mi tylko na tym, żeby te kobiety usiadły przy jednym stole. Wierzę, że uda mi się je do tego namówić. Nawet dla tego jednego spotkania warto szukać.

SARA SZKARŁAT

Często mi się śni, że spotykam zaginionych. Stoją w gigantycznej kolejce, podchodzą do mnie gęsiego i proszą: „Nie zostawiaj mnie”. Budzę się przerażona i cały dzień myślę, co jeszcze mogę zrobić. Wracam z pracy w galerii sztuki albo z zajęć na uniwersytecie, wchodzę na Szukamywas.pl,

Co rok
15 TYSIĘCY
OSÓB ginie
w Polsce
bez wieści.
Szukają ich
policja, Itaka.
Rodziny też
starają się
wykorzystać
każdą szansę.
Marta, Sara
i Karolina
prowadzą swoje
śledztwo w sieci.





SARA SZKARŁAT
Przeraża mnie myśl, że wystarczy chwila i człowiek rozptywa się w powietrzu.

Odpisuję na e-maile, apeluję o pomoc na Naszej-klasie, Facebooku. Uzupełniam wpisy na swoim blogu Zaginieni.blog.interia.pl, wklejam nowe informacje o kolejnych zaginionych. Mój chłopak Grzesiek wydrukował własnym sumptem kilkadziesiąt nalepek z nazwą strony, rozdajemy je znajomym, oklejamy Kraków i okolice. Ale ciągle czuję, że to za mało. Przecież rocznie w Polsce giną tysiące osób! To małe miasto, które nagle znika z mapy. Nie potrafię zrozumieć, jak to się dzieje, przeraża mnie i zarazem pociąga ten ruchomy trójkąt bermudzki, w którym człowiek przestaje istnieć. Ale wtedy pojawia się inna myśl: jest internet, w nim nic nie ginie bez śladu i odległość nie ma żadnego znaczenia. Trasa licząca tysiące kilometrów kurczy się w wirtualu do rozmiarów kilkucentymetrowej ścieżki. Składają się na nią kamyki ostatnich wejść na portale, logowania do komputerów w różnych częściach świata. Mogę ją przejść i dzięki temu zlokalizować zaginionych, którzy coraz częściej przepadają poza Polską. Wyjeżdżają do pracy w Irlandii czy Anglii i wpadają w czarną dziurę. Czasem, szukając ich, wymyślam nową trasę, którą mogliby spokojnie dotrzeć do domu. Rozmawiam z nimi w myślach, przekonuję, że powinni wrócić.

Nie wrócita, żeby pożegnać się z córką – dwuletnią Olą

Małgosia Wnuczek przed czterema laty po kłótni z mężem wyszła z domu w Leicester w Wielkiej Brytanii i przepadła jak kamień w wodę. Nie wrócita, żeby pożegnać się z córeczką, dwuletnią Olą, nie zabrała dokumentów. W myślach przekonuję ją, że mogła wyprowadzić się od męża albo wrócić do Polski. Ale wciąż pytam: „Dlaczego wybrałaś skok w niebyt? Dlaczego zostawiłaś dziecko, które na YouTube skarży się, że nie zna mamusi i pamięta tylko, że miała blond włosy i bluzkę z flamingiem?”.

Brak odpowiedzi frustruje, budzi gniew, ale też bezsilność. Jedyne, co mogę zrobić, to krzyczeć w przestrzeń wirtualną, dopominać się o pamięć o Małgosi. Kilka dni temu przekonałam się, że wołanie o pamięć ma sens. Wiadomość o zaginięciu Małgosi przekazywana z konta na konto dotarła do Iris z Dominikany, która napisała, że na Kostaryce widziała podobną do Małgosi bezdomną kobietę mówiącą po angielsku z dziwnym akcentem. Błyskawicznie napisałam do Ambasady Amerykańskiej na Kostaryce z prośbą o pomoc w poszukiwaniach. Wystarczyło wydrukować plakaty, rozwiesić je w okolicach klubu. Niestety, bez długiej ścieżki biurokratycznej (oficjalnego pisma do Interpolu itd.) nie było to możliwe. Iris nie zawiodła. Wysłałam jej plik z plakatem o poszukiwaniach. Wydrukowała go i rozkleiła w kilku miejscach. Wysłała też do znajomych z innych części kraju. Może dzięki temu Małgosia sama będzie mogła mi powiedzieć, jak wyglądała jej droga od „obecna” do „poszukiwana”.

Rodzice wciąż czekają. Wyjdź z cienia, ja potrzebuję brata!

Chciałabym kiedyś namówić na zwierzchnia Andrzeja Kusza, który wyjechał do Izraela i tam przepadł. Ostatni raz dzwonił do rodziny w 1999 roku. W sklepie, w którym pracował, było głośno, wykrzykiwał ojcu w słuchawkę, że ma mu dużo do powiedzenia. Obiecał, że zadzwoni po powrocie do domu, ale już się nie odezwał. Potem przysyłał jeszcze pocztówki z różnych stron świata, ale nigdy nie udało się potwierdzić, że opuścił Izrael. Jego siostra Magda wpadła na mnie dzięki blogowi o zaginionych. Zaczęłyśmy e-mailować i wtedy dowiedziałam się o nim więcej. Wrażliwiec, jak kot chodzący własnymi ścieżkami, wielbiciel Budki Suflera, w Izraelu poznał pielęgniarkę z Ukrainy. Nazywał ją swoim aniołem. Magda przestała mi ich wspólną fotografię. Do dziś, kiedy



zamknę oczy, widzę jego uśmiechniętą twarz i jej obojętne oczy. Mówił, że chce zamieszkać w raju aniola, ale Magda nie wie, o co mu chodziło. Namówiłam ją, żeby napisała do niego list. Opublikowałam go na swoim blogu. „Ty jesteś gdzieś TAM, my zawsze TU, dom rodzinny stoi tak samo jak w dniu, gdy go opuściłeś, rodzice żyją, ale są coraz słabsi, czekają, ciągle czekają, aż się odezwiesz. Wyjdź z cienia, potrzebuję brata!“. Na zakończenie, od siebie, dopisałam kilka słów: „Aniżreju, gdybyś miała taką siostrę, przepłynęłabym żabką ocean tylko po to, żeby jej powiedzieć: cześć“. Wiem, że w tych słowach jest sarkazm, ale jestem zła na tego chłopaka! W duchu wymyślałam mu od samolubnych idiotów, ale nadal rozsyłam prośbę o pomoc w jego poszukiwaniach do bliższych i dalszych znajomych w Australii, Kanadzie, na Ukrainie. A oni wysyłają dalej. Internetowe drzewko rozrasta się, zyskuje kolejne gałęzie, a ja czuję, że coś jednak ode mnie zależy. Wiem, że dzięki temu Magda czuje się silniejsza. Podtrzymanie jej wiary na spotkanie z bratem jest warte najdłuższych miesięcy poszukiwań.

KAROLINA CIEŚLAK

Kto powiedział, że jesteśmy sobie obcy? Wszystkich nas na tej planecie łączą niewidzialne nitki, zależymy od siebie. Dobro i zło wracają. Dlatego wierzę, że jeśli komuś pomożę, kiedyś ktoś inny poda rękę mnie. O tym myślałam, włączając się w poszukiwania Iwony Wieczorek i potem zakładając Szukamywas.pl. Ja jestem zdrowa, szczęśliwa, mam fajnego męża, pracę, w której się spełniam. Kiedy, jeśli nie teraz, będę pomagać innym? Do szukania zaginionych nie potrzeba wielkich funduszy ani większego wysiłku. Wystarczy znajomość portali społecznościowych. Znam je doskonale, bo na co dzień zajmuję się reklamą w internecie. Życie toczy się tam niby w podziemnych miastach. Ktoś wchodzi, ktoś inny wychodzi, ale wszyscy zostawiają po sobie jakiś ślad. Nawet ci, którzy w świecie rzeczywistym uchodzą za zaginionych. Zdarza się, że znikają z domu, uciekają od swoich obowiązków i traum, ale logują się na Naszej-klasie, wrzucają zdjęcie na Fotka.pl. Żyją w świecie równoległym, nie zmieniając nawet nazwisk i profili.

Odnalazł się, podziękował, teraz chce pomagać innym

Tak było z Filipem, 16-latkim z Krakowa. Informację o jego zaginięciu znalazłam na stronie fundacji Itaka. Szukali go ojciec, policja, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby zajrzeć do wirtualnego świata. Bez problemu znalazłam profil Filipa na Naszej-klasie. Nie było fotografii, ale wszystko się zgadzało: wiek, miejsce zamieszkania, szkoła. Zdumiałam się, bo z historii odwiedzin wynikało, że niedawno tu zaglądał! Napisałam wiadomość: „Jeśli jesteś zaginionym Filipem, proszę cię o kontakt“. Odpisał po dwóch dniach: „Nie chcę, żebyście mnie szukali“. Poczulałam mocniejsze bicie serca: jest, żyje. Ale nie

mogłam żadnym gwałtownym ruchem zniszczyć tej cieniutkiej nici, która zaczęła mnie z nim łączyć. Widziałam też, że zaglądał na mój profil, pewnie sprawdzał, czy nie jestem z policji. Napisałam kolejną wiadomość z prośbą o kontakt i podałam numer telefonu. Zapewniłam, że nic nie zrobię bez jego wiedzy. Kiedy się odezwał, nagle poczułam, że na moje barki zwałił się ogromny ciężar odpowiedzialności. Nigdy nie rozmawiałam z kimś zaginionym, nie wiedziałam, co mówić, jak przekonywać do powrotu. Grał pewnego siebie, ale czułam, że jest zagubiony. Brakowało mu rozmowy, podpowiedzi, jak sobie poradzić z kłopotami. Byłam szczęśliwa, kiedy pozwolił mi zawiadomić ojca. Nie starałam się go przekonywać, że ma wrócić. Wiedziałam, że sam powinien dojrzeć do tej decyzji. Zaufałam mu i chyba tego potrzebował. Po kilku dniach sam zadzwonił z telefonu ojca.

Cieszyłam się, że się odnalazł, że zadzwonił i podziękował. „Też chciałbym komuś pomóc“ – zaoferował na forum. To najlepszy dowód, że dobro rodzi dobro i nie jesteśmy na tym świecie sami. Choćby po to warto było zakładać stronę.

Wysłuchała: Elżbieta Turlej



KAROLINA Wierzę, że dobro i zło wracają. Jeśli ja komuś pomogę, mnie też ktoś poda rękę.

